DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 31 Lipca / 12 Sierpnia 1855 roku. № 211. Jutro ŚŚ. Hipolita i Kassjana.
Wschód słoń. o god. 4 min. 40. — Zachód o g. 7 m. 28.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOSCIWIEJ rozkazać raczył: Juljana Owsiannego, w r. 1853 za przestępstwo polityczne zesłanego do robót ciężkich w zakładach w Syberji na lat trzy, uwolnić od robót rzeczonych, z pozostawieniem w Syberji na osiedleniu, jeżeli obecne postępowanie jego i sposób myślenia są dobre.

— JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKI KSIĄŻĘ MICHAŁ MIKOŁAJEWICZ, udarować raczył inspektora poczt radcę honorowego Grzecznarowskiego, pierścieniem brylantowym, za poniesione przez niego trudy w czasie przeprowadzania JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI w Królestwie Polskiem.

— Radca kolegjalny hrabia Keller, wice-gubernator Wołyński, posunięty został za odznaczenie się w służbie, do rangi radcy stanu, zachowując godność kamerjunkra dworu.

— Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj zawiadamia, że w dniu 3 (15) b. m. z powodu odpustu w Rokitnie, wyprawiony zostanie pociąg spacerowy z Warszawy do Brwinowa i Grodziska. Pociąg ten wyjdzie z Warszawy o godzinie 7éj minut 45 rano; z Grodziska zaś z powrotem o godzinie 5éj minut 45 w wieczór.

— Udzielona przez Kurjer Warszawski wiadomość o zawiązującéj się spółce bezimiennéj, oszczędnego wypieku i sprzedaży tańszego chleba, powszechne sprawiła zajęcie. Redakcja Kurjera upoważnioną została do zbierania podpisów od akcjonarjuszów przystąpić pragnących do spółki. Dla tego też podajemy następujące objaśnienia: w myśl działu I art. 2go projektowanéj ustawy, spółka uważać się będzie za zawiązaną od chwili przyjęcia i potwierdzenia przez rząd podanego projektu i rozwiniętych w nim zasad. Bez żądania wyłączności przywileju, spółka zapewnia 5 0/0, w stosunku zakupionych akcji, które będą wydawane na okaziciela z księgi sznurowéj. Stosownie do art. 7 działu II, po zebraniu przez podpisy stu akcjonarjuszów, nastąpi wybór zarządu spółki przez stowarzyszonych. Na zasadzie art. 15 działu III, zawiązana spółka oszczędności piekarskiéj, wypuści w obieg 2.000 akcji; z czego zebrane 30.000 rs., stanowić będą kapitał zakładowy. Pierwsza dywidenda czyli podział, nastąpi w lat trzy od daty otwarcia. Nakoniec art. 27 działu V, dozwala po sprzedaniu akcji 300, rozpocząć wypiekanie chleba. Od dobréj chęci i zaufania położonego w przedsiębierstwie spółki, zależyć będzie spieszna rozprzedaż akcji, a listy do podpisów w redakcji Kurjera sporządzone, przyśpieszą oczekiwane otwarcie piekarni wspólnéj.

— Między Petersburgiem a Rewlem, otworzony został bieg powozów pocztowych.

— Na odbytem balotowaniu w resursie kupieckiéj, następujący JJWW. i WW. przyjęci zostali na członków téjże resursy: Józef Celiński, hr. Ludwik Krasiński, Edward Lutosławski, Henryk Marconi, Filip Mayer, Adam Natanson, Adolf Poths, Tadeusz Sieheń, Stanisław Skrutkowski, Jan Swieszewski.

— W dniu wczorajszym, w dokończeniu ciągnienia 16, klasy 86éj loterji klasycznéj, znaczniejsze wygrane padły na Nra następujące: Nor 2,675 wygrał rs. 3,000, Nra 5,711 i 6,594 po rs. 250, a Nra 5,049 i 1,765 po rs. 100.

— Z drukarni gubernjalnéj Kowieńskiéj wyszły w r. b. dwa dziełka: »Pamiatnaja kniżka dla Kowienskoj gubernii na 1855 god.« (Podręcznik dla gubernji Kowieńskiéj na r. 1855), i »Statisticzeskij oczerk Kowienskoj gubernii.« (Rys statystyczny gubernji Kowieńskiéj). Pierwsze dziełko jest podobne do naszego Rocznika urzędowego, zawiera bowiem w sobie listę urzędników gubernji; Rys statystyczny zaś obejmuje różne wiadomości statystyczne téj gubernji.

Spotykamy się tu z wiadomościami, umieszczonemi w tomie II »Opisania lasów Kr. Pols. i gubernji zachodnich Ces. Rossyjskiego« A. Połujańskiego. Gubernja Kowieńska graniczy od północy z Kurlandzką, od wschodu z Wileńską i Kurlandzką, od południa z Wileńską i Królestwem Polskiem czyli gubernją Augustowską, od zachodu gubernją Kurlandzką i Prusami. Przestrzeń jéj wykazana do 758 mil jeogr. czyli 371,237/8 wiorst kwadr., a zatem mniejsza niż u p. Połujańskiego, gdzie rozległość podaną jest 775 mil kwadr. czyli 3,820,320 diesiatin. Sądzilibyśmy, że te ostatnie cyfry z pewniejszych i prawdopodobniejszych źródeł są czerpane.

Grunta są gliniaste i piaszczyste, przecięte wklęsłościami i pagórkami, a w niektórych miejscach górami. Mieszkańcy po większéj części trudnią się rolnictwem, które się udaje tylko w powiatach Rosieńskim i Telszewskim. W pow. Wiłkomierskim rodzi i wyrabia się len wyborny, znany w handlu po całej Europie, zwłaszcza w Anglji i Hollandji. Część południowa gubernji, podług własności gruntu, obfituje w drzewo lipowe, z którego kwiatów pszczoły zbierają miód słynny, pod nazwą *lipiec*. Mylnie powiedziano w tem dziele, że ludność gubernji Kowieńskiéj stanowią wyłącznie prawie Litwini i Żmudzini, oprócz miast i miasteczek, w których mieszkają Rosjanie, Polacy, Niemcy, poczęści Tatarzy, a najwięcéj Żydzi; wiadomo jest bowiem, że w liczbie szlachty po wsiach i dworach osiadłéj, znaczna część jest Polaków, wcześniéj lub późniéj z kraju rodzinnego tu przesiedlonych.

Najludniejsze jest m. Kowno, w którem się liczy mieszkańców 15,500. Miasto to, przez Kunasa w roku 1030 założone, posiada dwa pomniki historyczne: ruiny dawnéj twierdzy, zbudowanéj w czasach przedchrześcjańskich, znanéj w historji pod nazwą: Wyspy rycerskiéj, a obecnie podmytéj wodami Wilji; i pomnik wzniesiony w dniu 1 (13) Lipca 1843 r. przy utworzeniu gubernji, którego opis znajdujemy na str. 130 tomu II dzieła p. Połujańskiego. W ogólności więcéj i pewniejszych wiadomości spodziewaliśmy się znaleść w dziełku: Rys statystyczny i nie wątpimy, że brak ten uzupełnionym będzie w następnych tomach, tem bardziéj, że komitet statystyczny gub. Kowieńskiéj ma właściwe do tego środki.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 46, wyzdrowiało 22; umarło 18, pozostaje chorych 183.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 6 Sierpnia. Times donosi, że Królowa angielska w dniu 18 b. m. odpłynie z Dawru do Francji. Poprzedzi Jej Kr. Mość eskadrylla złożona z kilku różnej wielkości statków.

Observer dodaje, że towarzyszyć Jej Król. Mości prócz księcia Alberta będą, najstarsza księżniczka i książe Walji, tudzież margrabia Broadalbane wielki szambelan, książe Wellington wielki konjuszy, lord Spencer wielki intendent, lordowie Clarendon i Granville, członkowie gabinetu. Dwór ma powrócić do Anglji w dniu 28 b. m.

— Królowa Marja-Amelja w towarzystwie księcia i księżnej Nemours, księcia Alençon, księżnej Małgorzaty i hrabiny Moliere, przybyła w zeszłą sobotę do Beaumaris, gdzie przyjmował ją z wielką czcią namiestnik hrabstwa i mer miasta.

(Independance Belge).

— Paryski korrespondent dziennika *Times*, pisze między innemi co następuje, pod dniem 2 b. m.:

»Słyszałem, że oprócz brata Pianorego, przytrzymanego na wyspie Jersey, innego Włocha aresztowano jeszcze w Bajonnie, podczas krótkiego tam zatrzymania się Cesarza. Opuścił on Paryż tego samego dnia co i Cesarz, lubo pociągiem po nim idącym, i przybył do Bajonny, nie stając w żadném z miast po drodze będących. Ponieważ nie miał paszportu, i żywéj duszy nie znał w téj części kraju, to obudziło podejrzenie władz i został aresztowany. Wspominałem wczoraj o agitacji widocznéj w rewolucyjném stronnictwie, które, jak się domyślają, liczy na jakieś zdarzenie we Francji. Nie potrzeba mówić, że poruszenia jego pilnie są strzeżone.

(Times.)

— Na posiedzeniu Izby lordów z dnia 3 sierpnia, przy rozprawach nad bilem pożyczki tureckiéj, po lordzie Clarendonie, powstał lord Ellenborough i długą mowę swoją tak zakończył:— Znajduje się w Krymie 200,000 ludzi, czyli większa liczba wojska niż kiedykolwiek do bitwy stanęła, nie tylko jak pamięć ludzka zasięga, ale nawet w wygórowanych legendach starożytności, niż w jakiéj nawet bitwie ze starożytnych czasów—znajduje się tam (w Krymie) 200,000 najdoskonalszego i najmężniejszego wojska, podniecanego najwyższym bodźcem, to jest rywalizacją narodwą, a zupełnie stracone będzie gdzie stoi. (Słuchajcie.) Ruszyć się ono nie może. Zaparte jest przed frontem Sebastopola. Co sześć tygodni następuje bombardowanie, a po niém, z żalem to mówię, jaki zazwyczaj zgubny atak. Postęp czyni mały, i żaden rozsądny człowiek w obecnéj chwili nic innego rozumem przewidywać nie może, jak tylko dalsze pozostanie téj armji w Krymie przez drugą zimę, *re infecta*, i to po 16stu miesiącach trudów i działań. (Słuchajcie!) Zobawą poglądam na te rzeczy, jako naruszające naszą wojskową sławę i widoki z wojny, i jako dotknąć mające w bliskiéj chwili, publiczne uczucie kraju i położenie wszystkich ludzi zajmujących się kierunkiem spraw publicznych. Gdy dojdziem do Listopada, może znowu zobaczym szlachetnych lordów z opozycji te ławki zajmujących, lecz jeżeli nie będzie podówczas bardzo materjalnéj zmiany w naszych wojennych widokach, możecie być pewni panowie (wskazując na członków rządu), że pierwszym czynem Izby Gmin będzie wysadzenie was, jak wysadziła lorda Aberdeen. (Słuchajcie). Ale któż po was nastąpi? Do téj pory lud tego kraju okazywał godnego podziwu ducha, najzawołańszą wytrwałość i stateczność w znoszeniu ciężarów i cierpień, jakie na niego włożyła ta wojna. (Oklaski). Postępowanie jego przeszło daleko wszystkie nadzieje, i nad wszelkie pochwały wyższém jest. (Słuchajcie). Ale niedorzecznością byłoby spodziewać się od ludu tego kraju wytrwania przy ciągłych a niezasłużonych zawodach, a my poufnie przepowiadamy, że następcy szlachetnych lordów z opozycji wybrani zostaną nie jako ludzie mogący lepiéj prowadzić wojnę, lecz jako ludzie do zawarcia pokoju, który, po źle prowadzonéj wojnie, nie może być pewnym, trwałym i sromotnym być musi. (Oklaski).

Po nim zabrał głos lord Panmure, a potem lord Hardwick i między innemi powiedział pod koniec swéj mowy: — Zgadza się z szlachetnym przyjacielem swoim (hrabią Ellenborough), że usiłowanie nasze wzięcia Sebastopola pod Sebastopolem było niefortunne, i że gdybyśmy pierwéj Krym byli wzięli, upadek Sebastopola nastąpiłby potem koniecznie. Utrzymuje zawsze, jak to czynił od początku wojny, że brakowało działalności w morskich operacjach na morzu Czarnem; a ponieważ nie zarzucić nie można co do gorliwości, nauki i odwagi, oficerom dowodzącym flotą, musiał stąd wnieść, że działali pod rozkazami, i że naczelni dowódcy nie mieli rozwiązanych rąk do działania jakby myśleli. Wyprawa na morzu Azowskiem poprowadzoną była bardzo energicznie i pomyślnie; lecz zaledwie wysadzili swoich ludzi, to natychmiast zabrali ich napowrót, wyprawa powróciła pod Sebastopol i nic więcéj nie uczyniono. Chciałby wiedzieć dla czego szalupy kanonjerskie i czółna nie wpłynęły na morze Zgniłe, gdzie jak wnoszono stać miała flotylla Rosyjska? Nie może zrozumieć, dla czego flota, posiadając środki wzięcia i wysadzania znacznych oddziałów wojska, skazaną jest na bezczynne stanie przed Sebastopolem, zamiast coby miała choć niepokoić nieprzyjaciela uwagę zagrażaniem jego brzegom. Dano czas nieprzyjacielowi do postawienia Odessy w możności oparcia się atakowi, a pod Mikołajewem rekonesansu nawet nie przedsiębrano; okręty raz tylko użyte były z wielkiem powodzeniem przeciwko samemu Sebastopolowi, i nie może zgadnąć dla czego więcéj użytku z nich nie wyciągano, dla czego nie kazano im brać udziału w ataku nocnym? Nawet łodzie, moździerzami uzbrojone i wysłane na morze Czarne, mogłyby być użyte do bombardowania co noc miasta. Nie przypuszczał nigdy, ażeby wielkie morskie działania, przeciwko głównym twierdzom Rosji na Baltyckiem morzu, przedsięwzięte być mogły z powodzeniem; ale chociaż flotylla szalup kanonjerskich została wysłana, nie słychać jeszcze dotąd o zwyczajnych nawet działaniach na rozmaite punkta brzegu, na co właśnie ta siła została przeznaczoną. Krajowi kazano się spodziewać większych wypadków na morzu Baltyckiem. Zmieniliśmy naszych dowódców, a po tym kroku przypuszczano naturalnie że i środki i działanie się odmieni. Nic jednakowoż do téj pory dokonane nie zostało i zapewne nikt nie zobaczy rządu ażeby dawał ku temu podnietę. Potępialiśmy naszych admirałów jednego dnia a następnego dawali im ordery. Jeżeli nadzieje ludu zawsze tak zawodzone będą, wątpię czy spokojnie znosić będzie ciężkie brzemie jakie nań nakładają. Nadzieje jego podniesione zostały planami rozbicia twierdz Rossyjskich na proch za pomocą żelazem wykładanych okrętów; ale okręty tego rodzaju pokazują się niezdrowe i nieużyteczne, i dotąd jeszcze wysłane nie zosta-

ły. Niech działania morskie prowadzone będą według jakiego odmiennego a rozsądnego planu, do którego okręty nasze są sposobne. Jeżeli blokadę tylko zamierzaliśmy, a z flotą Rosyjską wtedy tylko bić się, gdyby z pod warowni swoich wystąpiła, wyprawy nasze powinny być umyślnie ku temu zastosowane, miasto co marnujemy pieniądze na pokaźne uzbrojenie, a w istocie bez wartości żadnéj. Kraj może zrozumieć i ocenić taki system. Na Baltyckiem morzu byłoby stosownem ograniczyć się nam na blokadzie większych portów nieprzyjaciela, i na niepokojeniu najazdami jego brzegów. Lecz na morzu Czarnem flota nasza powinna coś osiągnąć, a zdaniem jéj saméj wszystkiego tam dokazaćby mogła. Zdaje się że na tych wodach jakieś niepojęte pęta włożone zostały naszym dowódcom, co naszą flotę czyni raczéj siłą Sebastopol blokującą, i prawie całkiem bezpożyteczną do działań morskich. (*Times*).

A M E R Y K A.

Paropływ *Pacific* przywiózł do Liwerpoolu pocztę z New-York 25 lipca.

Osoby aresztowane za to że rekrutowały żołnierzy do legji angielskiéj w Bostonie, zostały uniewinnione i wypuszczone na wolność i wytoczyły proces przeciw kapitanowi Clarck, który je kazał uwięzić. Żądają one 40,000 dolarów wynagrodzenia strat poniesionych.

W czasie jednego meetingu knownotingów w Luisville, domy zajmowane przez irlandczyków zostały napadnięte, przy czem nie obeszło się bez strzałów karabinowych.

New-York Herald donosi, że Prezydent otrzymał od dworu rossyjskiego odpowiedź na pismo przesłane z powinszowaniem z powodu wstąpienia na tron CESARZA ALEXANDRA IIgo.

— Osoby które w skutku bombardowania Greytown ucierpiały, dopominają się od rządu w Washington 5 miljonów wynagrodzenia za poniesione straty. (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 6 Sierpnia. Zaprowadzono niejakie zmiany w opłatach przy wnijściu na wystawę. W piątki płacić się będzie tylko 2 fr., opłata 5 fr. została zupełnie zniesiona. W niedzielę zamiast czterech soldów płacić się będzie jednego fr. Postanowiono zmusić kupców i kramarzy do płacenia 1 fr., a wiadomo że ta klasa ludzi nie może opuścić swoich sklepów i kramów w dnie powszednie. W poniedziałek za to płacić się będzie tylko 4 soldy. Nie pojmujemy téj zmiany. Że rząd chce aby robotnicy odpoczywali w niedziele i święta, to bardzo słusznie, ale żeby zachęcać próżnowanie w poniedziałki, to trudno usprawiedliwić, bo naznaczać w poniedziałki opłatę wnijścia na wystawę 4 sous, jest to podawać robotnikom pretext do poniedziałkowania, a czegoż im więcéj trzeba jak pretextu.

— Słychać tu że rząd austrjacki zamierza w roku 1859 urządzić wystawę powszechną w Wiedniu.

— P. Edward Romieu, syn pana Romieu byłego dyrektora sztuk pięknych, i p. Gautier, syn dawnego starszego adwokata przy sądzie kassacyjnym, umarli w skutku ran otrzymanych przez jednego z nich w przykopach pod Małakowem, a drugiego przy ataku na Zielony wzgórek. Obaj służyli w żuawach.

Pan R. z gwardji żuawów chciał sobie wystrzałem z pistoletu odebrać życie, ale rozciął sobie tylko najokropniéj twarz na połowę, a nie mógł się zabić. Doktór wprowadza mu rurkę w miejsce nosa, którego i śladu nie ma, a drugą w gardło aby mógł oddychać i przyjąć nieco wzmacniającego buljonu. Mimo wszelkich wysileń, nie można ręczyć za wyzdrowienie tego nieszczęśliwego.

Liczne piwnice przedmieścia Montmartre, skutkiem fenomenu dotąd niewytłómaczonego, napełnione są wodą od dni kilku. Z drugiéj strony znowu niepodobna osuszyć ogromne podziemia w centralnym bazarze.

— Donoszą nam o smutnym przypadku jaki miał miejsce w dniu 26 lipca w porcie Konstantynopola. Fregata turecka przybywająca z rospuszczonemi żaglami uderzyła o fregatę francuską *Chr. Columb* i zrządziła jéj wielkie uszkodzenia. Ale najsmutniejszem w tem przypadku jest to, że dwaj ludzie z 36go pułku lińjowego zostali zabici na fregacie francuskiéj, a czterech majtków na fregacie tureckiéj. *Chr. Columb* który miał się udać do Francji naładowany węglem ziemnym, musi wrócić do arsenału dla naprawy szkód poniesionych. (*Indepen. Belge*).

Paryż 7 Sierpnia. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera postanowienie ministra skarbu zniżające procent od bonów skarbowych licząc z dzisiejszym dniem, o pół procent.

— Niegdyś wielki łowczy dworu francuskiego hr. Alexander Girarden, zakończył życie wczoraj w 79 roku. (*Neue Pr. Zeitung*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 1 Sierpnia. Minister stanu (spraw zagranicznych) powrócił dziś zrana z Bajonny, nie dopełniwszy celu swojéj missji, to jest powitania Cesarza Napoleona w imieniu rządu hiszpańskiego. Ambasador francuski w Madrycie margrabia Turgot doniósł Cesarzowi o wyjeździe w tym celu ministra spraw zagranicznych do Biarritz i Jego Ces. Mość obliczywszy czas potrzebny na podróż z stolicy Hiszpańji do Biarritz, wstrzymał swój wyjazd do Paryża o trzy godziny, chcąc zaczekać na jenerała Zabala. Ale ten nie przybył na czas i Cesarz polecił panu Olozaga, żeby mu wynurzył żal Jego Cesarskiéj Mości z tego powodu.

Drogi są tak złe w Hiszpańji, że dziewięćdziesiąt lienes nie można przejechać w czterdziestu godzinach. Dzienniki tworzą różne komentarze nad tem spóźnieniem się ministra, ale jedynym rzeczywistym powodem jest niezaprzeczenie jedynie zły stan drogi, chociaż ta którą miał jechać, jest najlepszą w całéj Hiszpańji.

Minister robót publicznych przedsiębierze stanowcze środki, aby kolej żelazna z Madrytu do Irun mogła być jak najprędzéj ukończoną, a przynajmniéj niezwłocznie zaczętą. Wczoraj komisja złożona z sześciu inżeńjerów, wyznaczoną została do rostrząsania projektów lińji z Madrytu do Valladolid, z Segowji do Vitorji i z Vitorji do Irun. Jedno towarzystwo angielskie zostało upoważnione do rozpatrzenia planów drogi z Madrytu do Irun przez Burgos, co jednak nie ma bynajmniéj przeszkadzać tego samego rodzaju pracy komisji sześciu inżeńjerów. Bardzo pożądanem byłoby, żeby te wszystkie rostrząsania nie pozostały w stanie projektów.

W Madrycie podpisy na dobrowolną pożyczkę wynoszą obecnie sześć tysięcy *duros*.

Książe Adalbert bawarski opuścił Madryt, udając się do Paryża, dla zwiedzenia wystawy. Jego małżeństwo z infantką siostrą Jego Kr. Mości, dopełnione zostanie za kilka miesięcy przez zastępstwo. Dwór nie rad jest temu małżeństwu.

Pogłoska o odwołaniu stąd ambasadora angielskiego lorda Howden, znajdującego się obecnie za urlopem w Paryżu, dotychczas przynajmniéj jest bezzasadną.

Wiadomości z prowincji obojętne dziś zupełnie pod względem politycznym, są bardzo smutne pod względem sanitarnym. Cholera zwolna ogarnęła całą Hiszpańję i uderza z całą gwałtownością. Nędza jest okropna, rząd nie ma środków zaradzenia jéj, a prywatna dobroczynność, jakkolwiek czyni wielkie wysilenia, nie jest dostateczną.

Pomimo wszelkich usiłowań gubernatorów prowincji i przyjaciół gabinetu, a mianowicie ministra skarbu, publiczność nie spieszy się z podpisywaniem pożyczki dobrowolnéj; do téj chwili, pomimo zupełnie przeciwnych doniesień dzienników, podpisy na tę pożyczkę nie wynoszą 350,000 realów. Dzienniki moderatystów głoszą już tryumf i zachęcają kontrybuentów do protestowania przeciw rządowi przez wstrzymanie się od podpisywania na teraźniejszą pożyczkę.

Gubernator cywilny Madrytu zajął już wszystkie posiadłości duchowieństwa i zdaje się że przedaż tych posiadłości zostanie wkrótce ogłoszoną. Rząd musiał uczynić niektóre ustąpienia prowincjom baskijskim, dla uniknienia nowych i niebezpiecznych starć. Chociaż nic nie ogłoszono urzędownie, dyrektor finansów w tych prowincjach został upoważniony do ogłoszenia mieszkańcom, że dobra gmin, zakładów dobroczynnych i naukowych nie zostaną wystawione na sprzedaż. Nateraz przedane będą tylko dobra kościołów i bractw religijnych.

Codziennie prawie dowiadujemy się o jakich nowych czynach braci Hieros, chociaż według raportów jenerał-kapitana z Burgos, Stara Kastylja cieszyć się ma najzupełniejszą spokojnością. W sobotę weszli oni do Matamorosa i zabrali kassę poborcy tranzytowego; szanują oni własności prywatne i zabierają tylko to co należy do rządu, tudzież konie pocztowe. Opuszczając Matamorasa, zapowiedzieli oni że wkrótce powrócą.

Niektóre dzienniki paryskie, na słowo swoich korespondentów doniosły, że rodzina jenerała Shelly o którego śmierci mówiliśmy, nie padła ofiarą cholery, tylko otrucia spowodowanego przez nieostrożność kucharki, która użyła pewnego rodzaju szaleju zamiast podobnej mu powierzchownie jarzyny. Dokonane zostało śledztwo na miejscu, i zdanie kilku lekarzy potwierdza pierwotne nasze doniesienie, że cholera była przyczyną tej katastrofy.

Piszą z Barcelony 29 lipca: W tych dniach miasto nasze doznało smutnego wrażenia spowodowanego obrzędem pogrzebowym pana Sol y Padris, który odbył się w tym dniu z największą wystawnością w kościele San Justo. W Hiszpanji kiedy kto umrze, przenoszą jego zwłoki na cmentarz, bez towarzyszenia duchowieństwa, bez modlitw i żadnych ceremonji kościelnych; dopiero w tydzień, dwa tygodnie, miesiąc a czasem jeszcze później, odbywa się obrzęd żałobny w kościele.

Ten obrzęd podwyższony obecnością nader licznych widzów, wywołał we wszystkich umysłach bolesne wspomnienie przeszłości i nie mało obawy o przyszłość.

Każdy zapytywał się dla czego sprawcy zbrodni popełnionej publicznie, nie są dotąd stawieni przed sądem. Czy to niedołężność ze strony policji czy słabość ze strony władz. Co do pierwszego nie można tego przypuszczać, bo głos publiczny stanowczo wymienia winnych tego zabójstwa, i chociaż najbardziej skompromitowani z pomiędzy nich ucieczką uniknęli sprawiedliwości, nic niepowinnoby przeszkodzić dochodzeniu ich wspólników i ukaraniu ich stosownie do większego lub mniejszego stopnia tego udziału, tudzież wydania wyroku zaocznego, któryby przynajmniej tymczasowe dał zadość-uczynienie zemście publicznej. Co do drugiego przypuszczenia, jest ono nieuzasadnione, bo koszary są przepełnione żołnierzami przysłanemi tu z wielkim kosztem dla zapewnienia tryumfu porządku i marszałek O'Donnell z ławy ministrów oświadczył uroczystą obietnicę którą wszyscy poczciwi ludzie zapisali w swojej pamięci i której prędkiego spełnienia z ufnością oczekują. Prasa katalońska z okoliczności żałobnego nabożeństwa za duszę pana Sol y Padris, jednogłośnie opiewa bardzo zasłużone pochwały człowieka, który jako dziennikarz, deputowany i przemysłowiec, zasłużył na powszechny szacunek.

Inna scena przypominająca ostatnie wypadki, miała miejsce w przeddzień na wybrzeżu Barcelonetta. Około 200 robotników z warsztatów Barcelony i innych osad fabrycznych tej prowincji, wszyscy aresztowani przez władze, jako przekonani, że mniej więcej bezpośrednio występowali jako przywódcy ostatnich rozruchów, zostali wyprowadzeni z cytadeli i umieszczeni na statku *Lepento*, który ich powiezie na wyspę Kubę, gdzie zostaną wcieleni do armji.

Chociaż to było o godzinie 4ej z rana, znaczny tłum złożony ponajwiększej części z krewnych, żon, dzieci i t. d., cisnął się około skazanych wpośród rozdzierających oznak boleści. Jakkolwiek smutno jest być zmuszonym do użycia tak surowych srodków i jakkolwiek żywe może być współubolewanie nad losem tych nieszczęśliwych wydartych z łona rodzin i ojczyzny, potrzeba było jednakże dać przykład tej surowej ale zasłużonej kary.

Gubernator cywilny wydał dwa *bando*. Pierwsze tyczy się bezpieczeństwa publicznego i przypomina rozmaite dawniejsze rozporządzenia zabranianiające przedaży, kupowania i noszenia broni rozmaitego rodzaju wyjąwszy w pewnych ważnych warunkach.

Drugie wydane jest do cudzoziemców i obowiązuje ich do zaopatrzenia się w karty bezpieczeństwa których nie mogą otrzymać bez pewnych ze swojej strony rękojmji.

Nie było dotąd spotkania między wojskami rządowemi i karlistami, chociaż kilka nowych band w tych okolicach potrafiło dostać się do Hiszpanji.

— Depesza z Madrytu 3 sierpnia donosi:

Wiadomość o przybyciu Cabrery do Katalonji była fałszywa. Mówiono, że kortezy mają być zwołane na dzień 3 Października. Ta wiadomość jest także bezzasadną.

Książe Oranji opuścił Kadyx w dniu 28 lipca, udając się na morze Śródziemne.

Utworzoną została junta taryf celnych zależna od dyrekcji jeneralnej ceł dla naradzenia się i zaproponowania wszelkiego rodzaju reform jakie uzna za koniecznie potrzebne w taryfach opłat wywozu i przywozu. (*Indep. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Czytamy w korespondencji *Timesa* z obozu tureckiego w Kamara 24 lipca:

Omer-pasza nie powrócił jeszcze do Krymu i coraz więcej utwierdza się pogłoska, że wcale tam już nie powróci. Jednakże żołnierze czekają na niego z wielką niecierpliwością. Oddalając się zapewnił on armję o swoim bliskim powrocie, żołnierze z tą otwartością która charakteryzuje wschód odpowiedzieli: »Wracaj prędko, albo i my stąd pójdziemy.« Wczoraj wiadomość o przybyciu Omera-paszy do Kamiesz rozeszła się w obozie i natychmiast wysłano po niego konie, ale pokazało się, że to nie on przybył tylko Abdi-pasza, były gubernator Epiru i Tessalji.

— W innem miejscu czytamy:

Upały stały się duszącemi szczególnie przed połu-

dniem, wiatr morski bardzo mało orzeźwia powietrze. Noce są równie gorące, tylko przed wschodem słońca przenikliwe zimno czuć się daje. Jednem słowem jesteśmy tu w nieustannej łaźni. Wody bardzo tu skąpo i żołnierze oblegają źródła tak zacięcie jak Sebastopol.

— Cholera czyni niezmierne postępy w Tessalji i Rumelji. Miasta Larissa i Adrjanopol szczególnie wystawione są na tę zarazę która uderza śmiertelnie prawie nagłą śmiercią każdego kogo dotknie. Popłoch w obu tych miejscach jest niezmierny. Pierwsze z nich z 25,000 mieszkańców zachowało tylko piątą część, reszta zaś albo wymarła albo oddaliła się.

— W depeszy z Marsylji 6 sierpnia czytamy: Wiadomości z Krymu dochodzą do 28 sierpnia. Okropne burze z potokami deszczu i przy duszących upałach kilkakrotnie powtórzyły się tam w ostatnich czasach. W skutku tych rewolucji atmosferycznych przypadki rozmaitych chorób stały się liczniejszemi.

— Listy z Tripolis dochodzą do 26 lipca. Szczątki armji beja wróciły do tego miasta straciwszy wszystko a nawet broń. Zbuntowani Arabowie są panami całego kraju wyjąwszy stolicę. Reklamują oni protekcji sprzymierzonych do Sułtana, aby uczyniono zadość ich skargom.

— Rząd perski zniósł szkoły misjonarzy protestanckich.

— Piszą z Wiednia 6 sierpnia: Otrzymaliśmy tu doniesienia z teatru wojny, według których jedna szalupa parowa angielska strzelała do Taganrogu przez kilka dni. Następnie wpadła na mieliznę przy brzegu w dniu 28 lipca i została spalona przez Rossjan. Osada tego statku zdołała się ocalić.

Berdjansk był także żywo ostrzeliwany przez okręty sprzymierzone przez dwa dni 22 i 23 lipca.

(Independance Belge).

LISTY Z POD ZASŁAWIA.

V.

Znam ludzi, dla których zegar życia zbyt śpieszy; co gdy ze snu, ujrzą po raz pierwszy dzień biały o godzinie drugiej po południu, zaledwie czas im wystarcza ku wykształceniu draperji na sobie; a sądzą, że ważne spełniło się dzieło, jeśli w tém dopięli arcywytworności. Następnie, odszedłszy, tak poważnie, tak z wewnętrznem zadowoleniem wpatrują się w to dzieło swoje odbite w zwierciedle, jakoby ubior składny, wpadający w oko, należał do sztuki snycerskiéj, co stanowi znamienitą część estetyki piękna. Tacy żyją też jedynie dla ukazania się w salonie; resztę zostawiają trudom niższéj warstwy społeczeństwa, która w ich mniemaniu stworzona jest na to, aby się mozolić ku wyszukaniu chwilowéj dla nich rozrywki za gotowy pieniądz.

Znam drugich co jęczą, tęsknią, ubolewają na wlekące się zbyt długie im godziny w życiu wiejskiém. Gospodarstwo, mówią, rzecz ekonomska, pozioma, nie godna wzniosłego ich w obywatelstwie stanowiska. Książki dają się im odgadnąć po kilku kartach z początku i końca; czytać jakby należało, szkoda im czasu na to. Jakoż, jeśli niekiedy biorą z biedy u sąsiada nową powieść jaką, to idzie im tylko o zawiązanie intrygi, rozwinięcie jéj i rozwiązanie. Ustępy zaś budujące, spostrzeżenia, uwagi ku dobru ludzi, słowem cokolwiek da nauki życia mogliby z téj książki zachwycić, wszystko to szydereczy uśmiech wywołuje; są to w ich przekonaniu wymysły autorów ku upięknieniu dzieła: utopje, nigdy w rzeczywistości nie widziane. Z talentów, muzyka, to dla nich brzęk nieznośny; malarstwo, uchowaj Boże! to u nich do płatnéj klassy należy. Aby zaś kiedy niekiedy rzucić tylko okiem na obraz, choćby pierwszego artysty, czyliż godzi się grosz wyłożyć na to? Słowem, wyjąwszy chwile co lotem strzały ulatują przy lubym preferansie, wyjąwszy porę polowania, resztę życia sprzedaliby chętnie za sen ciągły, nie przerwany, byle się obudzić na trąbkę myśliwską, lub na turkot powozu przybyłych do zielonego stolika.

Śmiałem się nieraz, jak ś. p. Chorąży wspominając o takich dwóch typach, uznawał za przydatne dla nich lekarstwo, mocne upojenie ich trunkiem, dla nadania im snu twardego. Przez litość nad ich ciemnotą, mówił mi, kazałbym wnieść uśpionych do stodółki włościańskiéj, gdzieby ocknięci głosem zakaźnego, co powołuje do dworskiéj robocizny, ujrzeli się w siermiężnéj odzieży, a bez żartu, radzi-nie radzi, ulegając nie znanego sobie ekonoma groźbie nad karkiem, musieli jąć się cepa z poprzestaniem na strawie temu powołaniu właściwéj, i na złotówce o zachodzie słońca. O! po tak gwałtownéi, tak niespodzianém odrodzeniu się, jakżeby pojęli istotną wartość poprzedniczéj doli! Po takiéj probie, jakże zegar ich życia przybrałby chód pożądany!

Raz mówiąc o niedorzeczności utyskiwań na wiejskie nudy, pokazał mi arkusz cały drobnym charakterem zapisany, i rzecze:

— Patrz no pan, ile to nam czasu wystarcza na wszystko, i jak niekiedy odpędzamy tęsknotę monotonnego życia. Oto kiedyś w dniu słotnym, przypomniałem sobie, że nasi przodkowie umieli na pamięć pochodzenie i stosunki familijne pierwszych w kraju domów; a co do własnéj procedencji, płoniłby się wstydem ktoby zagadnięty, nie umiał jéj dokładnie wyjaśnić. Był to rodzaj dumy szlacheckiéj liczyć setkami familje, z któremi zachodziło choćby najdalsze pokrewieństwo. Starano się zbliżyć same nawet powinowactwa przez bratnią poufałą zażyłość. W wieczornych gawędkach, wrażano w dzieci szereg genealogiczny owych stosunków, aby ich pamięć w następne przeszła pokolenia. Wysoce też oceniono pewną w potrzebie cytację, nie tylko własnego z ciemnéj daty pochodzenia, lecz i w linjach pobocznych wiadomość wszelkiego związku jaki w stuleciach pomiędzy rodziną zachodził. Oto jest drzewo rodu mojego imienia, co dla dzieci wypracowałem; a to osobno na arkuszu całe wyjaśnienie. Ile tu z jednego tylko szczepu Jana Chorążego pancernego znaku, Podstolego Trębowelskiego, i z Judyty Wojszczanki Krzemienieckiéj, ile tu mówię gałęzi i gałązek! A wszystko wyczerpane z dokumentów, z których na prawdę rzekłszy, nie łatwo byłoby wybadać tyle szczegółów, gdybym był nie zachwycił pamięcią opowiadań ś. p. ojca mego.

Gdy przeglądam ten obraz licznych stosunków pokrewieństwa w rodzie p. Chorążego, nadjeżdża młody człowiek, co go powitał wujem, lubo jak później dostrzegłem z tego opisu familijnego, dalekim był krewnym. Lat około trzydziestu, bezżenny, piękny mężczyzna, a nadto, trzech potężnych wsi stepowych dziedzic i kapitalista. Prezentował mi Chorąży pana Hilarego W., dodając tę o nim zaletę: — Jestto wzór dla dzisiejszéj młodzieży. Kocham go, że do dnia wstaje, szlafroka nie zna i w karty nie grywa.

Po pierwszéj znajomości, wnosiłem sobie, że pan Hilary bezżenną samotność rozrywa jedynie myśliwstwem; bo prawił nam z zapałem o dzikach i sarnach, jakie świeżo upolował, a przy tém nawiózł wujowi mnóstwo zwierzyny. Lecz w parę godzin, poznałem w nim człowieka, na wielkie zasoby moralne, godne wycznego ich podziału z poczciwem sercem, któreby umiało to wszystko w nim ocenić i na wspólny wziąć żywioł błogiego na wsi pożycia. Gdy raz wyszedł z pokoju, a ja o téj myśli mojéj nadmieniłem panu Chorążemu, ten zbył mię uśmiechem, a w końcu przemówił:

— Gawędziliśmy o ludziach, co chwil życia swojego ocenić nie umieją. Ten wcale do nich nie należy. Czas wystarcza mu na wszystko; chłopiec bardzo miły, głowa pełna wiadomości i jeszcze pracuje nad sobą; gdyż charakteru wysoka. Słowem, każdy przyznaje, że słusznie powszechną ma miłość u ludzi. Ale obok tego..... czekaj sąsiedzie; oto natychmiast sprowadzę go na taki przedmiot, z którego sam najlepiéj da się tobie poznać.

W tém gość nasz wraca na swoje krzesło, a gospodarz od niechcenia począł:

— Czemu też nie żenisz się panie Hilary? Pora już pora pomyśleć o tém.

— Ah! wuju kochany, proszę, nie dręcz tém wspomnieniem; wnet się obudza zaklęcie nieboszczki matki mojéj, któremu dotąd zadość się nie uczyniło.

— Boś przywykł już do swobody kawalerskiéj; a z nawyknienia powstał sąd fałszywy, że nie masz stanu milszego.

— O! że tak nie jest, poświadczą bliżsi sąsiedzi, co głoszą jakoby zabiegi i starania tam, gdzie się było ocknęło ciche. Bogu tylko wiadome i to chwilowe upodobanie. Ja moje stanowisko wcale nie fałszywie pojmuję: owszem, z gruntownéj rozwagi wypływa, że ponieważ mężczyzna ma prawo wyboru, przeto jest nad czém pomyśleć, kiedy za nietrafny wybór, odpowiedzialność przed samym sobą i przed kobietą, ciężyć ma wiek cały. Prawdziwie, nieraz zazdroszczę ubogim ich szczęścia. Kto nie mając stałego funduszu, żeni się z jakąś w ręku odrobiną kapitaliku, co mu starczy na małą dzierżawę; może być pewnym, że z osobistych przymiotów umiał się podobać, że wzbudził skłonność ku sobie. Im kto bogatszy, tém mniéj tego szczęścia jest pewnym.

Na to gospodarz: — A wszakże i panny względem was, w téj saméj są kolei. Zdarzało mi się widywać po zgromadzeniach, mniéj piękne, a krociowe, otoczone wielbicielami, kiedy tuż obok jaśnieje staranie wychowana, któréj natura jakby wynagradzając brak posagu, udzieliła hojnie i w urodzie i w przymiotach serca, mnóstwo darów ujmujących, a przecież.....

— Tak, tak,—przerwie pan Hilary— o takiéj właśnie chcę mówić. Ba! raj miałbym w domu, gdyby pewność, że o takiéj na celu, ja, a nie mój majątek. W tém to jest kłopot, i tak wielki, że lubo czasem czuję pociąg zda się najtrafniejszy, przecież chroniąc się od podejrzeń co zatrułyby życie moje, każę milczyć sercu, i muszę rad nie rad uderzać wprost do posażnych. Lecz i tam biada przezornemu co wszystko przewidzi, odgadnie, wybada z twarzy to czego nikt nie dojrzy. Stąd wachania się, stąd nie pewność siebie. Na to wypadałoby zatknąć uszy, i z zawiązanemi oczyma grać z niemi jak w ciuciubabkę, byle natrafić na swoję.

— To jest na bogatę! ha ha ha! Słowo w słowo ś. p. ojciec twój tak mawiał, a po tém nie zawięzując oczu, trafił przecież najszczęśliwiéj. Nie dostrzegasz tego dobry Hilarku, że tak wcześnie, a już zadomowałeś się. Masz przyjaciół, co radzi szczeremu przyjęciu i swobodzie w domie kawalerskim nie dają ci pomyśleć, że dzień po dniu schodzi na igraszkach a czas co chwila piętnuje przejście po twarzy, aż ocknie zwiędły kwiatek życia.

— Czegóż bo chcesz wuju kochany! Czyliż mam błąkać się dla wyszukania żony, jak żydek z domu do domu dla kupna zboża? Ot byłem nie dawno u staruszki hrabiny K. na balu, gdzie jaśniała pierwszeństwem i z wdzięków i z posagu, piękna jéj wnuka panna Olga, córka bogatego wdowca. Nie przeczę, iż trochę marzyło się o niéj w roku przeszłym; ale zniknęło to jak sen; i jak w porę zniknęło! Na tym balu, było trzech, czy czterech, co widocznie szaleli dla niéj. Ale jeden z nich, Zdzisław, miły blondynek, ubogi sobie dzierżawca, a najśmielszy zalotnik, tu odegrywał nam rolę jakoby zupełnie obojętnego. Mnie to uderzyło, bo nie raz pod tym pozorem kryje się pewność powodzenia. Bawiliśmy tam dwa dni; a ja, zimny dostrzegacz, doszedłem prawdy, wybadałem ją co do słówka w samém rozwiązaniu téj serdecznéj sceny. Pewny źródła powziętéj wiadomości w dosłownych szczegółach, nażartowałem się z pokątnych westchnień innych konkurentów, jak bankiery bogatych. Nazajutrz, ku wieczorowi, gdy w większym salonie gwar, muzyka i tańce; w drugim tuż obok, babka panny Olgi, siedząc na kanapie przy poważnéj damie, pewnie spokojna o to, że nikt jeszcze nie wie, prócz familji, o zdecydowanym losie jéj wnuki, wzywa mię przechodzącego przez ten pokój.

— Siadajno tu panie Hilary; powiedz nam coś z rzeczy najnowszy daty, coś zajmującego, o co ci zawsze tak łatwo.

Uśmiechnąłem się na to i rzekłem jéj:— Que voulez vous Madame! Rien de nouveau dans ce bas monde. Il n'y a que la manière de procéder qui est diverse: et quant à la conclusion, elle est toujours la même.

— Voyons, me dit elle.

— He bien! Supposons un jeune homme mené par un pressentiment infaillible, qui s'avise de dire à une certaine beauté;— Mademoiselle! je vous aime!—Elle n'hésitera pas à lui répondre:—Monsieur, je n'ai rien contre vous.— Puis je parler à Mr votre père? — Je crois que vous le trouverez favorable. — I tu zaśmiałem się w głos na osłupienie gospodyni. Otoczyły nas panny; coś sobie szeptały z przymileniem, a ja tymczasem wymknąłem się z salonu, i nocą daléj że do domu. W drodze marzyłem, rozpamiętywałem szczęście ubogiego dzierżawcy Zdzisława.

— Powiedzże mi, zapytał wuj, czy on istotnie w tych wyrazach oświadczył się?

— Co do słowa.

— Wybornie! Bardzo mi się podoba owa szczerota blondyna. Ależ czemu obéj użył mowy?

— Ach! proszę wuja! Alboż z panną można inaczéj rozmawiać? Przyznam się że odkiedy żyję między ludźmi, jeszcze nie zdarzyło mi się odezwać w innym do nich języku.

Spojrzał gospodarz na mnie, i nie znacznie pokiwał głową, a potem:

— Sprobój-no Hilarku, jak się to wyda po naszemu z twoich ust młodych: Mademoiselle je vous aime?

— Napróżno! Wszakże można, ale rzecz cała straci swój urok. Sam ten język w obcowaniu towarzyskiem wśród młodych kobiet, zda się wyziewać jakieś czary, czary których nie podobna określić. Nie dziwi mię to bynajmniéj, że ktokolwiek, jak wuj kochany, przeżył wiek ułudy, wiek najmilszych omamień, przekłada pospolitą mowę własną nad dzisiejszą po naszych salonach. Ale jeśli ta różnica w widzeniu rzeczy, da się z czemkolwiek porównać, wystawmy sobie młodzieńca samotnego w sile miłośnych szałów, co wśród ciszy wieczornéj, siedzi pod lipą głęboko zadumany, i wodzi okiem po kwiecistych wybrzeżach, gdzie mu drży, jak serce jego, światło księżyca w strumieniu. On przebywa w krainie swéj duszy; on oddycha harmonją światów, rozmawia ze słodyczą w twarzy z aniołem globu ziemskiego... a tatko dobrodziéj nie opodal, wracając przy ekonomie z pola, daje się słyszyć w tych wyrazach:

— Skaranie Boże z tą posuchą! Jeśli jeszcze i jutro potrwa ta pogoda, to przepadł mój jęczmień.—W tém odezwaniu się; jest treść życia starszych, pozioma rzeczywistość, prócz wiejskiego ich bytu; a w marzeniu młodzieńca, w jego błogiem upojeniu pogodą natury, jest duch czarów salonowych, duch niepojęty dla starszych.

— Bałamucisz kochany Hilarku! Jak świat światem zawsze młodzi kochali się, a przecież mawiali do panny językiem swej matki.

— Wuju kochany! przebacz! Powtórzyć muszę: w rozmowie z panną, ów powab tajnego związku między sercem a mową nam obcą, młody tylko czuć zdoła. Wyrzec się tego uroku na korzyść macierzyńskiéj mowy, prawie nie podobna. Język nasz własny nie wiele zyskałby na tém, a spadłoby się z obłoków na smutną rzeczywistość prawie owych czasów, gdy przystęp do stanu małżeńskiego, bez żadnych przegrywek serdecznych, szedł trybem jezuickim, gdzie panna ani wiedziała że tajne o nią robiono układy; a późniéj dano jéj do wyboru, klasztor, kawalera, lub rózgę.

— Hola, hola! Wspominasz obyczaj przedwieczny, rzadkie wydarzenia z czasu pra pradziadów naszych. Przecież późniéj, młodzież miała w tem zupełną swobodę. Wpływ starszych objawiał się tylko uwagą przychylną albo zezwoleniem i błogosławieństwem.

— Proszę wuja, to nawet dziad mój, już swobodnie rozmawiał z babunią, nim jéj rodzice wiedzieli o jego zamiarze?

— O! upewniam cię że najswobodniéj. Z ust jego wprawdzie nie zdarzyło mi się słyszyć o tém, bo też nie więcéj miałem jak około lat 12 gdy on żyć przestał, ale on z maleństwa mego znany mi był dobrze. Pan Łowczy, a w czasie zalotów swoich Stolnikowicz Halicki, piękny był człowiek i bardzo poważany z rozsądku. Pomnę jak lubił stroić się; jakie bogate pasy, nasadzane kamieniami nosił, guzy złote u kontusza; a spinka pod szyją zawsze brylantowa. Co do jego starań o rękę twéj babki, tyle mogą z pewnością wnosić, że ojciec mój, w tymże domie, prawie jednocześnie ślubował jéj stryjecznéj siostrze.

— To wuj kochany mógł słyszyć od ojca swego, jak owa swoboda w zalecankach dawała się pogodzić z surowym tamtych czasów obyczajem?,

— Co do mojego ojca, opowiem ci najdokładniéj, bo to z ust jego słyszałem. Ale warto wiedzieć wprzódy co go wygnało z okolic rodzinnych, z Łuckiego powiatu, w głębszą ukrainę, gdzie związek małżeński dał mu poznać szczęście. *(d. n.)*

URYWKI.

Piśmiennictwo ludowe u nas. — Pisma różne wierszem St. Jachowicza. — Książka dla rzemieślnika, przez tegoż.

(D o k o ń c z e n i e).

Że nie wspomnim o fraszkach i napisach, każdy tam wierszyk niby zdrowy kłos, dobrą myślą plenny; łatwo go spamiętać bo dowcipny i gładki. I tu znów bierze nas pokusa aby choć kilka takich wierszyków wypisać, bośmy przekonani że ich nie znacie kochani czytelnicy, jakkolwiek dużo czytujecie i swemi nie gardzicie pisarzami.

Miłosierdzie.

Kiedy gałązka więdnie koło płota
Dźwignij ją, i to sierota.

Modlitwa.

Modlitwa aniołem do niebios przybywa,
A dżdżem łaski bożéj znów na powrót spływa.

Obowiązek.

Dostałeś od rodziców chatę słomą krytą
Oddajże ją synowi gontami pobitą.

Pomoc.

Możesz dwie ręce podać, nie przestań na jednéj
Gdy o pomoc woła biedny.

Myśl i słowo.

Dwóch ludzi nie rozdzielą ni góry ni lasy
Myśl i słowo na wieczne połączą ich czasy.

Kto umie kochać.

Kto serce twoje zrozumie,
Dla ciebie z wad się uleczy;
Temu już nikt nie zaprzeczy,
Że prawdziwie kochać umie.

Ale wyczerpnęlibyśmy cały zasób *fraszek* gdybyśmy każdą piękną myśl wykazać w nich chcieli, unikając tedy rozwlekłości przechodzimy do drugiego dziełka tegoż samago pióra; jestto *Książka dla rzemieślnika* panu Frederykowi Nell członkowi Tow. Dobr. jednemu z najznakomitszych u nas fabrykantów obówia, przypisana, a w bieżącym 1855 wydana roku, po cenie 30 kop.

Życzylibyśmy aby to treściwe dziełko, dla wszystkich rzemieślników stosowne, było książką do czytania tak w szkółkach niedzielnych jak na wieczorynkach rzemieślniczych, żeby się upowszechniło i w Warszawie i na prowincji.

Mieści się w niem i ładna powiastka o sierocie oddanym do rzemieśnika; i porządkiem abecadłowym ułożone rady dla wędrownéj młodzieży, jako też śliczny wierszyk Wł. Syrokomli *Kradzione*, i rady Franklina młodemu rzemieślnikowi, słowem wszystko co potrzebne i uczące podane czytelnikom w pełnéj wdzięku formie. Cena tak mała 30 kop.! czeladnik sam nabyć może, terminatorom zaś majster powinien dostarczyć a majstrowi jeżli ubogi— gospoda,

Wszak wiemy, że gospoda to miejsce zbierania się rzemieślników, miejsce obrad; tam więc gdzie istoty myślące schodzą się by mówić i obradować, tam powinien być żywioł dla myśli, pokarm dla ducha. Czy tak bywa po dzisiejszych gospodach? nie wiemy, lecz mając w pośród naszego towarzyskiego grona, ludzi wyższych nauką i sercem, którzy jęli się rzemiosła jako artyści lub chrześćjanie dla postępu w swym zawodzie, albo też dla pożytku braci rzemieślniczéj, tuszymy że za ich wpływem i gospody nie będą tylko służyły saméj pijatyce lub swarom, za szranki do popisu.

Dotąd klassy wyrobkujące żadnego niestety nie mają wychowania! i gorzéj byłoby jeszcze gdyby nie rządu opieka zaprowadzająca szkółki niedzielne po miastach. Dotąd u robotnika, myśl, wyrazy, ubior, wszystko brudne, plugawe, choć serca złote!

I cóż ich strąca w kał zezwierzęcenia? konieczność pracy? ah! nie, ale obojętność, ale niedbalstwo majstrów i przewodników; złe u starszych wzory, złe obejście się możnych; pogarda jaką ich darzą klassy tak zwane wyższe, a doprawdy ani lepsze ani oświeceńsze, które im opiekę i dobry przykład nieść winny.

Jeżeli wśród czeladzi rzemieślniczéj polskiéj znajduje się kilkudziesięciu, mających ukształcenie właściwe swemu stanowi a obyczaje wzorowe, to są wszystko wychowańcy War. Tow. Dobroczynności, wszystko uczniowie Jachowicza, który i o będących już na swym chlebie niezapomina, pisuje do nich, odbiera ich poufne listy, dopomaga im radą, że o innéj pomocy przemilczymy. Gdzieindziéj wzniesionoby posąg temu przyjacielowi ludzkości, ale tu jego dzieła za pomnik mu staną: Miłość téj rzemieślniczéj młodzieży będzie mu najdroższą nagrodą, a jéj biegłość w rzemiośle, jéj wytrwanie w cnotach, jego największą chlubą. — Gdyby zaś ta młodzież chciała dowieść swemu ukochanemu nauczycielowi oraz Towarzystwu którego troskliwości winna byt swój dzisiejszy, wdzięczności jaką jest przejęta dla swych dobroczyńców, to jeden ma łatwy środek po temu. Jeżeli już wyzwolona a ma powagę i prawo głosu u rzemieślniczéj braci, niech dzieła swego nauczyciela wśród niéj upowszechnia. Wtedy talent Jachowicza wyda plon tysiączny, a tak być powinno: albowiem jest w nim ogromny nakład dobrych chęci i nieustannéj pracy.

Powtarzam więc, że nie trzeba mu posągu.

Bo może gotowi
Zakuć w posąg wspaniały narodową pychę,
A potem gdy cnót jego niestanie krajowi,
Podnieść do epopei, życie jego ciche.
Jemu tego nie trzeba; czas pomniki kruszy,
Móle niszczą archiwa, pieśń ludu niemieje,
Ale szlachetne dzieła téj poczciwéj duszy
W długie wieki przetrwają społeczeństwa dzieje...

Wiecie czego mu trzeba? oto żeby ukochanie ubogich i w ciężkiéj pracy, życie wiodących, mogło się w mnogie przeszczepić serca. Aby wyrobnicy i zarobkujący uczuli że są ludźmi, że mają prawo zasiąść w chwilach wytchnienia do uczty życia, a nasyceni i odziani mają prawo do rozrywek uczciwych ksiąg dobrych których im nikt dostarczać nie raczy, do zabaw rozumnych i obejścia się ludzkiego...

Wiele też zawisło od panów majstrów, wszakże da Bóg rozszerzy im się serce i stary obyczaj pięści dla uczni a kufla i przeklęctwa dla czeladzi minie z ogólnéj oświaty brzaskiem. *Bronisława.*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Biernacki Kazi. ob. z Bartochowa. — *H. Lit.* Celiński Andr. ob. z Wiśniewa. — *H. Drezd.* Gosławski Aleks. ob. z Koźlina. — *H. Pols.* Mysyrowicz Józef ob. z Łosia.— *H. Angiel.* Rejnols Jan doktór medycyny z Wasingtonu.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Ciechomski Winc. ob. do Ciechocinka, Gąsowski Paweł ob. do Ostrowia, Moczarski Aug. ob. do Bodzanowa. Szymanowski Fel. ob. do Staropola.

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Natrętny. Nowy mizantrop. Spotkanie.* — Jutro: *Honor i pieniądze.*

Dziś rano stopni ciepła 14. wczoraj w południe 20. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 11.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 63ci *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 31 Lipca [12 Sierpnia] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. S o b i e s z c z a ń s k i.